

Dom Serca im. św. Alberta Hurtado
Aneta Płócieniak, Chile
Czerwiec 2024

Drodzy Darczyńcy i Przyjaciele,

Trzeci list, który właśnie czytacie, oznacza, że jestem już ponad pół roku w Chile. Piszę go na lotnisku w Mendozie, z widokiem na majestatyczne Andy, oczekując na swój lot (musiałam przekroczyć granice ze względów wizowych). Czuję, że jestem już w pełni przyzwyczajona do swojego „żyćka”. Sprzedawcy na targu, gdzie kupuję warzywa i owoce, witają mnie moim imieniem, z kolei w *micro* – tutejszym środku transportu – zawsze spotykam jakiegoś sąsiada, z którym rozmawiam. Te małe detale sprawiają, że coraz częściej czuję, że jestem u siebie. Już nie zadaję pytań, dlaczego tutaj jestem. Wiem, że mam tu być. Jest to niepowtarzalna szansa, żeby poznać siebie, żeby nauczyć się kochać i żeby odkrywać swoją wiarę. Żyję każdym dniem nie martwiąc się o jutro, bo mam pewność, że jestem w pełni zaopiekowana. Mam poczucie, że jestem we właściwym miejscu, że nie muszę myśleć, jak mogę zmienić swoje życie, bo wystarcza mi to, co dostaję na co dzień. Nie muszę się bać o przyszłość, bo wiem, że Bóg już tam jest.

Zmienił się układ w naszym domu – wyjechała Josefina i Tugdual, tak że jest nasz czworo. Sego, Matthias, Bogdan i ja. Z każdym dniem zdaję sobie sprawę, jak wielką siłą jest życie we wspólnocie. Uwalniające jest przekonanie, że nie muszę być doskonała, nie muszę śpiewać perfekcyjnie (jutrznia, nieszpory i kompleta), mogę mieć gorszy dzień, bo mam przy sobie ludzi, którzy umacniają i wspierają mnie w moich niedoskonałościach.

Mimo stałego rytmu trudno mówić tutaj o rutynie. Każdy dzień jest inny z uwagi na ludzi i historie, które słyszymy. Niektóre więzi coraz bardziej się zacieśniają, nieraz mam poczucie, że dostaję więcej, niż daję – nieraz dosłownie. W trakcie jednej z wizyt w więzieniu otrzymałam od Caro ręcznie robioną czapkę, jak podkreślała, jest to pierwsza czapka, którą zrobiła w życiu i jest dla mnie „żebym nigdy o niej nie zapomniała”.

Alejandro i Paci

Oprócz codziennych wizyt w naszej dzielnicy oraz cotygodniowych spotkań w więzieniu, rozpoczęliśmy nowy apostolat w miejscu, które ucierpiało w wyniku lutowego pożaru. Jak wspominałam w ostatnim liście, skutki tej tragedii są zatrważające (137 ofiar śmiertelnych, wielu wciąż uważa się za zaginionych), a co jeszcze bardziej jest wstrząsające, to fakt, że było to celowe podpalenie przez 22-letniego strażaka ochotnika. Blisko 16 tysięcy osób straciło dach nad głową. Ucierpiała również kaplica, w której spłonęło wszystko – jednakże cały czas odprawiana jest w niej msza, mimo zgliszczy i siły żywiołu. Tutejszy ksiądz przechowuje w swoim domu na plebanii zniszczony kielich wraz ze spaloną Hostią i ten widok wstrząsnął mną najbardziej. Symbolicznie ukazuje, że Chrystus był do końca obecny, cierpiał razem ze wszystkimi ofiarami.

Ludzie, których spotykamy, żalą się, że po początkowej fali pomocy zostali zapomniani, że już nikt o nich nie pamięta, a pomoc, którą otrzymali, nie jest wystarczająca. Dlatego tak bardzo poruszyło mnie spotkanie z Alejandro i Paci – małżeństwem z 37-letnim stażem, które mimo utraty całego domu, emanuje radością i niewiarygodną wdzięcznością. Bo, jak mówią, „mamy siebie i to jest najważniejsze, wszystko, co straciliśmy w wyniku pożaru, rzeczy materialne, nie są istotne”. Utracili cały swój dobytek, ale przez to czują się jak na początku małżeństwa, kiedy praktycznie nic nie mieli i z każdą wypłatą kupowali nowe rzeczy do domu. W trakcie

pierwszej wizyty, razem z Matthiasem zauważyliśmy, że mają skrzynkę z orzechami laskowymi. Bez zastanowienia Pati chciała nam je sprezentować, mimo że były to orzechy, które ktoś im podarował. Ujmujące. Pati również nam opowiedziała, że przed pożarem Alejandro nie poświęcał jej dużo czasu, ponieważ spędzał wolny czas przed telewizorem. Teraz, kiedy stracili telewizor, jest dostępny tylko dla niej. Resztę czasu poświęca na majsterkowskich rzeczach w swoim nowym, modułowym domu z dykty. Z dumą pokazywał nam wszystkie zainstalowane wtyczki i instalacje. Pełen radości mówił: „w tej ścianie chcę zrobić otwór na duże okno, potrzebuje więcej światła w swoim życiu”. Ja już widzę to światło w nich, mimo tragedii, która ich dotknęła.

Carlos

Carlos to 53-letni budowlaniec, który w wyniku pożaru stracił swoją żonę, Berni. Ma dwójkę dorosłych dzieci, córkę i syna. Byłam lekko skrępowana przed tym spotkaniem, wiedzieliśmy od innych sąsiadów, że stracił żonę, nie miałam jednak pojęcia, jak w takiej sytuacji można rozpocząć rozmowę. Pytanie, jak się czuje, uważałam nie na miejscu. Kiedy usłyszał, że jesteśmy z parafii, bez zastanowienia otworzył drzwi i zaprosił do środka. Przy stole siedziała córka – 23-letnia Kimberly i sąsiadka. Zaczął opowiadać o swojej żonie. Z podziwem. Z zachwytem. Z dumą. Usłyszeliśmy o jej niesamowitych wypiekach, o tym, jak zajmowała się swoim chorym bratem, o tym, jak pomagała bezpańskim zwierzętom, o tym, jak w autobusie jechali na porodówkę i wiele innych historii. Śmialiśmy się i płakaliśmy jednocześnie. Carlos nie mógł powstrzymać się, żeby mówić o swojej ukochanej zmarłej żonie, miałam poczucie, że przynosiło mu to ulgę. Naprawdę cieszył się tym, że jesteśmy z nim, że go słuchamy. Pojawiło się też pytanie, dlaczego ona. Była kochającą matką i żoną, perfekcyjnie zajmująca się domem, pomagała rodzinie, była zdrowa, wysportowana, pełna życia. Dlaczego ona? Tylko Ty, Boże, znasz odpowiedź.



Santa Barbara

Pod koniec maja miałam tygodniowy wyjazd z Segó na południe kraju. Miałyśmy zaplanowane wizyty w szkołach oraz radiu. Naszym celem było przedstawić naszą organizację, a także dać świadectwo, ponieważ potrzebujemy nowych wolontariuszy, zwłaszcza z Chile. Dzielę się tym doświadczeniem, ponieważ zawsze odczuwałam strach i paraliż przed publicznymi wystąpieniami. Tutaj było jednak inaczej. Mimo, że musiałam mówić w obcym języku,

co więcej w radiu, gdzie audycja była na żywo, o kwestiach bardzo osobistych, czułam niesamowity spokój. Łącznie spotkałiśmy się z uczniami dziewięciu klas (klasy podstawowe oraz liceum), dwiema stacjami radiowymi i z grupką młodzieży z parafii.

Niektórzy uczniowie byli niesamowicie zainteresowani naszą obecnością, a pytania były naprawdę głębokie. Jeden z uczniów z siódmej klasy zapytał: „Jak to jest przyjechać do Chile i spotkać się z tym cierpieniem, które widzisz?”. Propozycja naszej misji dla wielu jest bardzo abstrakcyjna, jest daleka od trendów dzisiejszego życia – przesyconego konsumpcjonizmem i zdobywaniem nowych wrażeń. Nasza misja jest prosta, a zarazem piękna. Wystarczająca. Pozwalająca odnaleźć sens życia i szczęście.



Przy okazji tego wyjazdu poznaliśmy tutejszego księdza Oskara – pokorny, skromny, opiekuńczy, zaangażowany, emanujący radością dziecka, blisko swoich parafian, zawsze dla nich dostępny. Wzór prawdziwego kapłana. 21 maja w Chile świętuje się Dzień Marynarki Wojennej, jest to dzień wolny, dlatego z księdzem Oskarem i jego parafianami wyruszyliśmy na całodzienny trekking. Kilka dni wcześniej, jeden z tutejszych przyjaciół zadał mi pytanie: „Aneta, a za czym najbardziej tęsknisz?” Odpowiedziałam, że za spacerami w lesie, który miałam tuż za domem, za zapachem drzew, za ciszą. Kilka dni później znalazłam się w otoczeniu majestatycznych eukaliptusów, pięknych wzgórz z widokiem na ośnieżone szczyty, z całą plejadą kolorowych liści – aktualnie w Chile jest jesień. Widoki w trakcie tej wyprawy były imponujące, a ja po raz kolejny dostałam dowód na to, że wszystko, czego potrzebuję, jest mi tutaj ofiarowane.



Wizyta w Santiago - Mimi

Mimi to jeden z największych przyjaciół naszego domu – 25-letni chłopak, który każdego dnia nas odwiedza: z samego rana przynosi owoc, którym się z nami dzieli, po południu przychodzi na różaniec, podczas którego modli się za swojego zmarłego brata. Jeszcze będąc w Polsce dostałam wideo, w którym mówi, że czeka na mój przyjazd. Imponuje nam swoją znajomością rozgrywek piłkarskich, chyba nie ma piłkarza ani klubu, którego by nie znał. Od byłego wolontariusza Przemka otrzymał wiele ubrań z polskimi akcentami, dlatego w trakcie pierwszego spotkania ze mną był ubrany w patriotyczny strój:). Mimo swojego upośledzenia, każdego dnia odkrywam, ile jest w nim dobroci i potrzeby miłości. Jest bardzo wrażliwy, przez co nieraz kosztuje nas wiele cierpliwości i wyrozumiałości. Jednakże on uczy nas kochać. Dzięki niemu, każdego dnia czuję, że jestem tutaj potrzebna. Zabraliśmy go do Santiago, do parafii, gdzie jest wspólnota związana z Domami Serca, ponieważ od wielu tygodni prosił nas o ten wyjazd. Była to jego druga wizyta, jednakże czuł się bardzo swobodnie mieszkając przez dwa dni na parafii. Brakuje mi słów, żeby opisać jego radość. Obraz, który na zawsze pozostanie w mojej pamięci, to on modlący się przed Najświętszym Sakramentem. Mimo swoich ograniczeń i niepełnosprawności, w pełni oddany modlitwie, w pełnym zaufaniu i akceptacji. Ileż jeszcze mi brakuje, żeby być jak Mimi.



Dzieci w dzielnicy

Czas spędzany z dziećmiakami w naszej dzielnicy to nieodłączny element naszej misji. Swoją postawą chcemy dać im jak najlepszy przykład, dlatego nie korzystamy z telefonów, staramy się, żeby respektowały nasze zasady.

Z dziewczynkami malujemy, pieczemy ciasteczka, gramy w planszówki, chłopacy za to najczęściej grają w piłkę, ich poziom jest naprawdę godny podziwu.

Coraz częściej do naszego domu zaglądają Lesli i Silvia – 7-letnie bliźniaczki. Pochodzą z trudnego domu, ich rodzice są uzależnieni od narkotyków. U nas czują się bezpieczne i kochane. Zawsze chcą zostać dłużej, nie chcą wracać do swojego domu. Możemy im ofiarować tylko swój czas, jednakże czujemy, że to im wystarcza.



Nieoczekiwane niespodzianki

Mimo że każdy dzień jest intensywny, mamy swój stały rytm, w którym zawsze znajdują się elementy, które są dla mnie prawdziwym prezentem. W mojej pamięci zapadł przede wszystkim koncert z muzyką Chopina, organizowany przez Polską Ambasadę z okazji Święta 3 maja, po którym serwowany był makowiec. Udało mi się zwiedzić Cerro Cristobal – jest to drugi najwyższy szczyt w stolicy, z którego roztacza się panorama na całe miasto. Schodząc z tego wzgórza widziałam jeden z najpiękniejszych zachodów słońca w moim życiu. Jestem

również wdzieczna za zaproszenie od naszego przyjaciela Dona Jorge, żebyśmy mogli wspólnie świętować urodziny naszej wizytatorki Maylis. Don Jorge to około 80-letni mężczyzna, który nadal jest bardzo aktywny zawodowo. W młodości był mistrzem nurkowania, specjalnie dla nas wyłowił małże *locos* – tutejsze wykwinne owoce morza, które mogliśmy jeść bez ograniczeń. Na koniec nie mogę nie wspomnieć o spotkaniu dwóch przyjaciółek. Do Santiago pojechaliśmy nie tylko z Mimim, ale także Martiną – dziewczynką z naszej dzielnicy, aby mogła się spotkać ze swoją przyjaciółką Elą. Sytuacja jest naprawdę skomplikowana. Pokróćce: Ela to trudna dziewczynka, która wcześniej także mieszkała w Valparaíso, była wychowywana wraz z bratem przez babcię, ponieważ jej matka ze względu na problemy z narkotykami nie była w stanie. Jednakże po kilkumiesięcznej chorobie babcia zmarła, wtedy przygarnęła ją ciocia mieszkająca właśnie w Santiago. Zaskoczyło nas, jak bardzo Ela „odżyła” po wszystkich ostatnich trudnych doświadczeniach, ile miała w sobie radości i otwartości. Tak bardzo ucieszyła się na spotkanie z Martiną, nie mogły się nacieszyć swoją obecnością. Udaliśmy się wszyscy na lodowisko, co było niespodzianką nie tylko dla dziewczynek, ale również dla mnie.



Ściskam Was z całego serca i pamiętam o Was w mojej codziennej modlitwie.

Jeśli macie jakieś szczególne intencje, nie krępujcie się ich do mnie wysyłać, mam tutaj naprawdę dobre konszachty z Panem Bogiem 😊

Aneta

